Nr. 347 Kraków, środa 16 grudnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Parlament czy paragr. 14?

Na to pytanie, które jeszcze w przeddzień głosowania nad prowizoryum budżetowem wisiało jak miecz Damoklesa nad życiem politycznem Austryi — odpowiedź już jest dana. Zwyciężył parlamentaryzm.

Ale sytuacya była niezwykle krytyczna. Groziło niebezpieczeństwo bankructwa parlamentu i wznowienia rządów § 14.

Jeżeli polityka jest wogóle dziedziną, w której nie można przewidywać, to już austryacka polityka swoją dziwacznością, przypadkowością, zależnością od jakichś nagłych, fatalnych jak gdyby zdarzeń, kapryśna i mimozowata, nie pozwala na żadne wnioski. Co dziś jest pewne, ustalone, za chwilę może pod lada podmuchem prysnąć. Niema zdaje się w Austryi człowieka, któryby tak żył z dnia na dzień, jak żyje obecny rząd austryacki. Dawno już Austrya nie miała na czele nawy państwowej ministra tak nieudolnego, jakim jest bar. Bienerth. Ale nie należy całej winy stosunków parlamentarnych zwalać tylko na rząd. Burżuazyjne partye niemieckie i czeskie w ostatnich czasach zdradzają objawy, graniczące z niepoczytalnością. Słoweńcy, Włosi i Rusini w tym czasie wzmożenia się szowinizmu, również więcej niż zwykle są rozdrażnieni i niezadowoleni. Jakiś niepokój, wywołany ostatnimi wypadkami w Pradze i groźbą wojny ogarnął wszystkie prawie stronnictwa parlamentarne, udzielił się przedewszyst kiem i szefowi rządu. Dlatego to każdy dzień przynosi niespodzianki, dlatego panuje wzajemna nieufność, dlatego rząd w przeddzień głosowania nad prowizoryum budżetowem nie wiedział, czy znajdzie dla nagłości potrzebną większość.

Do pogorszenia sytuacyi przyczynił się naturalnie przedewszystkiem rząd, zwlekając ze zniesieniem sądów doraźnych w Pradze. Bez usunięcia ich nie mogło być ani mowy, by socyalni demokraci i Czesi za nagłością nawet pierwszego czytania głosowali. Ale nawet sądy doraźne, z pewnością nie nastrajające do humorystyki, w parlamencie austryackim stwarzają stosunki tragikomiczne.

Oto okazuje się, że czeskim stronnictwom mieszczańskim zależy nietyle na zniesieniu sądów doraźnych, których grozy i hańby nie odczuwają, ile na zakazie t. zw. „bummlu" studentów niemieckich. A usunięcie ewentualne tego głupiego przywileju burszów niemieckich oznaczałoby niemniej niegdyś tylko rewolucyę niemieckich partyj i świeże rozruchy szowinistów niemieckich w Pradze. Wszak niemieccy narodowcy oświadczyli, że zniesienie „bummlu" byłoby dla nich, dla narodu niemieckiego „prowokacyą i naruszeniem świętości narodowych"...

Doszło więc do tego, że socyalna demokracya, ta rewolucyjna, opozycyjna, przewrotowa partya robotnicza, przeciw której przed rokiem sprzysięgli się klerykali, postępowcy, narodowcy, szowiniści wszystkich narodowości, której pogrom stał się hasłem pierwszego bloku antysocyalistycznego — dziś jest wzywana na pomoc. Dziś rząd i t. zw. „staatserhaltende Parteien" (stronnictwa podtrzymujące państwo) oczekują zbawienia od socyalnych demokratów, którzy jeszcze wczoraj byli niepoprawnymi przewrotowcami, godnymi zagłady...

Czy można wyobrazić sobie jaskrawsze świadectwo klęski i bankructwa szowinizmu, lepszy dowód nieudolności burżuazyi!

Jeszcze nie nadszedł czas rządów proletaryatu, jeszcze w mniejszości są socyalni demokraci, a już są dziś jedynie zdolni do uratowania parlamentaryzmu austryackiego, do poprowadzenia Austryi na nową drogę.

Ale nigdy nie mogli zgodzić się socyalni demokraci na ponoszenie odpowiedzialności za zbrodnie, błędy i głupotę polityki burżuazyi. I choćby to spowodować miało zamknięcie sesyi parlamentarnej i pozbawić na jakiś czas rządów parlamentarnych, przy całem przywiązaniu proletaryatu do tego parlamentu, przy uznaniu konieczności zachowania go, przedstawiciele proletaryatu nie mogliby głosować nawet za nagłością budżetu, dopóki w Pradze urzęduje kat.

Jedynem ustępstwem, jedyną ofiarą, jaką socyalna demokracya poniesć może, byłoby głosowanie za nagłością wszystkich 3 czytań budżetu, u warunkowane poprzedniem zniesieniem sądów doraźnych.

Pod tą presyą rząd w ostatniej chwili zniósł sądy doraźne w Pradze. Socyalni demokraci, którzy zniesienie sądów doraźnych za warunek głosowania za nagłością budżetu postawili, będą w takim razie mogli głosować za nagłością i w ten sposób przyczynią się do uratowania Austryi przed § 14.

Proletaryat ten krok zrozumie. Będzie to czyn, podyktowany potrzebą uchronienia ludowego parlamentu przed tak wczesną zgubą, uchronienia państwa przed absolutyzmem paragrafu czternastego.

Głosowanie posłów socyalno-demokratycznych przeciw budżetowi, a zanagłością debaty nad budżetem, oznaczać będzie odmówienie rządowi budżetu klasowego, budżetu nędzy mas i militaryzmu, a umożliwienie istnienia parlamentu, zachowania jego praw.

Licha szulerka.

W poniedziałkowym numerze „Słowo polskie", wyjaśniając „potrzebę protestu" na uniwersytecie lwowskim ze strony swych młodocianych pupilów (a tylko półgębkiem potępiając formę owego protestu) rozpisuje się ogromnie szeroko — po części dla odwrócenia uwagi od tego skandalu — o polityce rządu austryackiego, który rozdaje Rusinom koncesye — poza plecami społeczeństwa polskiego (co na łamach burżuazyjnego dziennika oznacza Koło polskie)...

Zamach rządu w danym wypadku polegać miał jednak szczególnie na ufundowaniu katedr ruskich bez żadnego porozumienia się z uniwersytetem lwowskim.

Tak pisze organ przyboczny prezesa Koła polskiego.

A w chwili tych gromów na rząd w owym organie, w chwili powodzi oburzenia na lekceważenie Koła polskiego (lekceważonym może być liczebnie silny klub tylko z własnej winy), na lekceważenie senatu polskiej wszechnicy — Koło polskie, jego prezydyum spieszy osłonić rząd własną piersią i publikuje następujące wyjaśnienie:

„Rząd centralny umieścił fundusz na te dwie nadzwyczajne katedry od 1 października 1909 r. na tej podstawie, że senat akademicki uniwersytetu lwowskiego, nie zgadzając się na utworzenie ruskiej katedry chemii, oraz katedry prawa rzymskiego i handlowego, wyraził zapatrywanie, że natomiast mogą być, **w najbliższym czasie**, utworzone katedry dla zatwierdzonych już docentów ruskich geografii oraz procedury cywilnej. Rząd centralny uważał to oświadczenie senatu akademickiego za dostateczną podstawę do wstawienia w budżet kredytów na owe nadzwyczajne katedry".

Mamy tu typowy obrazek szulerski: Koło polskie, senat akademicki nie ważą się wejść w jawny konflikt z rządem, choć z niechęcią godzą się na dwie nowe katedry ruskie, targują się jeno o ich jakość, a tymczasem chyłkiem, pokryjomu prowadzi się inna gra: posłowie narodowo-demokratyczni (profesorowie uniwersytetu lwowskiego!!) telegrafują do lwowskiej Czytelni akademickiej, a korespondent wiedeński wszechpolskiej gazety donosi swemu dziennikowi alarmującą wieść o zamachu rządu — i w ten sposób szykuje się awanturę studencką, mającą być wyrazem oburzenia młodzieży polskiej na koncesye dla Rusinów.

W prasie narodowo-demokratycznej naciera się ostro na rząd — w komunikacie oficyalnym, wydanym przez prezydyum Koła — co rychlej wystawia się rządowi certyfikat, że postąpił może zbyt pospiesznie, lecz zasadniczo poprawnie. Zresztą już sam fakt, że prezydyum Koła natychmiast opublikowało swe wyjaśnienie świadczy, że chciało rząd przed jakimkolwiekbądź zarzutem osłonić.

Aż wkońcu szczyt komedyi: organ przyboczny prezesa Koła, załamując ręce nad dwiema nowemi katedrami ruskiemi, oświadcza, że uznaje dążenie Rusinów do własnego uniwersytetu.

Gdyby tak istotnie było, gdyby nawet najbardziej rusinożercy odłam społeczeństwa polskiego na ten postulat ruski rzeczywiście się godził — nie byłby uniwersytet lwowski widownią nieustających skandalów — uniwersytet ruski jużby się tworzył. Któżby był mu przeciwny?... Rząd?...

Lecz przecież cały artykuł „Słowa polskiego" ex re dwu nowych katedr ruskich dowodzi, że rząd tendencyjnie Rusinom dogadza... Tymczasem ów rząd przyznaje im ledwie jakieś odsetki, podczas gdy „Słowo polskie" pragnie, szczerze pragnie, cały kapitał kulturalny, reprezentowany przez własny uniwersytet, im użyczyć. A więc rząd skąpszym jest, niż... dobre chęci organu wszechpolskiego.

I czemuż wszechpolacy, mając tak dobre chęci, nie ujmą w swe ręce odnośnej inicyatywy — tylko zostawiają rządowi pole do tajemnych konszachtów z Rusinami — bez wiedzy Koła polskiego i interesowanego uniwersytetu... To jest właściwie za wiedzą — jak twierdzi prezydyum Koła...

Zresztą: któż na seryo rozważać będzie krętactwa szulerskie? Wystarczy, żeśmy zwró-

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIA.

80

Montague drżał całem swem ciałem. Czuł się jak zwierzątko, złapane w pułapkę. Mrs. Winnie miała zawsze w swem życiu wszystko, czegokolwiek zapragnęła; teraz pragnęła jego! Było dla niej niemożliwem pogodzić się z inną myślą.

— Niech pani posłucha — począł mówić łagodnie.

Lecz ujrzała opór w jego oczach i zawołała z przestrachem:

— Nie, nie — nie odchodź! Ja nie mogę żyć bez ciebie! Zostanów się! Ja cię kocham! Cóż więcej mogę ci powiedzieć? Ja nie wierzę, że jestem ci obojętna — przed chwilą czułeś do mnie sympatyę, widziałam to w twojej twarzy. Jednak lękasz się mnie — dlaczego? Spójrz na mnie — czyż nie jestem piękną? Czyż miłość kobiety jest doprawdy czemś tak małem, aby można było ją odrzucić i zdeptać? Dlaczego chcesz odejść? Czy rozumiesz — nikt nie wie, że jesteśmy tu razem — nikogo to nie obchodzi! Możesz przyjść tutaj zawsze, ilekroć zechcesz — jestem tu panią w tych apartamentach! I nikt nawet nie będzie zwracał na to uwagi. Oni wszyscy postępują taksamo. Nie masz czego się lękać.

Oplotła go swemi ramionami i przytuliła się do niego tak, że czuł bicie jej serca na swej piersi.

— Och, nie zostawiaj mię tu dziś samej! — zawołała namiętnie.

Montague uczuł jakby odgłos dzwonu alarmowego, który zatargał po gdzieś w głębi duszy i obudził...

— Muszę odejść — rzekł.

Ona odrzuciła głowę i spojrzała na niego; dostrzegł w jej oczach lęk i cierpienie.

— Nie, nie! — zawołała — nie mów mi tego! Ja tego nie zniosę — oh, co ja zrobiłam! Spojrz na mnie, miej litość nade mną!

— Mrs. Winnie, — odrzekł Montague — niech pani ma litość nade mną!

Lecz czuł, że przytuliła się do niego jeszcze silniej. Wówczas ujął ją za ręce i ze spokojną siłą uwolnił się od jej objęć; ręce jej opadły bezwładnie, a oczy utkwiły w jego twarzy, pełne przerażenia.

— Muszę odejść — powtórzył Montague.

I skierował się ku drzwiom. Ona w milczeniu śledziła go wzrokiem.

— Dobranoc — rzekł. Wiedział, że na nic się nie zdało mówić coś więcej. Jego współczucie dolałoby tylko oliwy do ognia. Ujrzał, że Mrs. Winnie poruszyła się nagle, i gdy otworzył drzwi, padła na fotel i wybuchła gwałtownem łkaniem. Montague zamknął cicho drzwi i wyszedł.

Zeszedł na dół po schodach, odnalazł swój kapelusz i palto i wyszedł na ulicę, niewidziany przez nikogo. Na Fifth Avenue wynurzył się przed nim z mroku olbrzymi gmach kościoła świętej Cecylii, wznoszący się czarną masą ku blademu niebu. Stanął i począł patrzeć. Wydało mu się, że czarny ten gmach był burzliwą falą namiętności ludzkich, spiętrzoną w potwornym rozmachu i skamieniałą. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, dlaczego ludzie gromadzili takie wyniosłe stosy kamieni!

ROZDZIAŁ XIX.

Alicya wyjechała na parę tygodni. Zbliżał się dzień, kiedy proces Hasbrooka miał znaleźć epilog w rozprawie sądowej. Na kilka dni przedtem Zygfryd Harvey urządził zabawę, na którą został zaproszony i Montague. Przyjął chętnie zaproszenie, gdyż ukończył już swą uciążliwą pracę i pragnął wypocząć i zabawić się.

Pierwszą osoby, którą Montague spotkał u Harvey'a, była Betty Wyman. Nie widzieli się z sobą już oddawna, i Betty miała mu dużo do powiedzenia. Montague nie ukazywał się z Mrs. Winnie od czasu pamiętnej sceny w jej domu; w towarzystwie zauważono już ich rozłam i gubiono się w nieskończonej gmatwaninie plotek; Mrs. Betty chciała się dowiedzieć od niego, jak naprawdę miały się rzeczy i jak nastąpiło zerwanie.

Lecz on nie chciał jej powiedzieć i Betty za karę nie powiedziała mu, co ona słyszała o tej sprawie. Przez cały czas rozmowy patrzała na niego drwiąco; łatwo było się domyślić, że przypuszczała najgorsze rzeczy i że z tego powodu Montague stał się dla niej osobą bardziej interesującą. Miał dziwne uczucie, gdy rozmawiał z Betty. Była ona tak piękną i tak stanowczą, prawie nieugiętą, a jednak jej poglądy na świat były takie stare!

— Mówiłam panu, że nie będzie się pan nadawał do roli oswojonego kota! — przypomniała mu Betty.

Poczęła mówić potem o jego procesie i dręczyć go opisem nieporozumień i przykrości, jakich przyczynił wszystkim.

— Wie pan, — rzekła — ja i Ollie byliśmy przerażeni — myśleliśmy, że dziadzio wpadnie we wściekłość i wszystkie nasze plany zostaną zrujnowane. Lecz, nie wiem dlaczego, ułożyło się inaczej. Nie mów pan nic o tem, ale mnie się zdaje, że staruszek musi być po pańskiej stronie w tej aferze.

— Byłoby mi bardzo przyjemnie dowiedzieć się o tem — odparł z uśmiechem Montague. — Już od dłuższego czasu staram się wybadać, kto jest za mną a kto przeciw mnie.

— Mówił o tem kilka dni temu — rzekła Betty — i słyszałam, jak oświadczył pewnemu jegomościowi, że czytał pańskie dowodzenia i uznał je za dobre.

— Bardzo mi przyjemnie to słyszeć — rzekł Montague.

— Mnie było równie przyjemnie — odparła Betty. — Powiedziałam mu potem, że Allan Montague jest bratem mego Ollie. I dziadzio uczynił panu ten zaszczyt, że odpowiedział: „Nie przypuszczałem, aby w rodzinie Ollie był ktoś, co ma tyle rozsądku!"

Betty była pod opieką ciotki i przed obiadem jeszcze odeszła od dziadka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cili uwagę na czelność, z jaką się ową grę podwójną prowadzi.

Austrya na drodze do Kanossy.

Dwa zaledwo tygodnie minęły, odkąd ministerstwo spraw zagranicznych oficyalnie zakomunikowało światu, że nietylko przed ustaniem bojkotu nie myśli o nawiązaniu rokowań z Turcyą, lecz nawet odwoła swego ambasadora z Konstantynopola, jako widomy znak zerwania stosunków dyplomatycznych. Mimo tej groźby bojkot nietylko nie ustał, lecz przeciwnie — wzmógł się; ambasador nietylko nie wyjechał, ale owszem — udał się „z wizytą“ do wielkiego wezyra i zakomunikował mu chęć swego rządu do rozpoczęcia rokowań, jak to wczoraj podał do wiadomości komunikat urzędowy.

Pozostawiając wszystkie inne kompromitacye dyplomatyczne Austro Węgier po „pokojowej aneksyi“ na boku, ta jedna powyższa wystarcza w zupełności dla scharakteryzowania zdolności przewidywania, która uchodzi za kardynalny warunek cechowych dyplomatów. Co sobie właściwie myślał bar. Aehrenthal, rzucając pod adresem Turcyi groźby zerwania stosunków? Niedawno jeszcze, przed przewrotem konstytucyjnym w Turcyi, rząd sułtański można było takiemi groźbami lub ostatecznie niewinną demonstracyą floty skłonić do ustępstw, ponieważ rząd ten nie miał żadnego w ludzie oparcia i wiedział, że w nim nie znajdzie siły oporu przeciw wymuszeniom „opiekuńczych mocarstw“. Dziś stosunki się zmieniły; rząd turecki — co jest publiczną tajemnicą — jest tylko wykonawcą woli komitetu młodotureckiego, a ten jest dotychczas bezspornym panem opinii publicznej i głosem silnego ludu. Turcya już więc z tego powodu mogła obojętnie traktować pogróżki Aehrenthala i tak też je traktowała, a obok tego czuła za sobą silne plecy.

Dla każdego, który choćby pobieżnie śledził grę na Bałkanie, jasnem było, że Turcya opiera się na jawnem poparciu Anglii i Rosyi, oraz na cichej sympatyi dla siebie a względnie antypatyi do Austryi po stronie Włoch. Obok tego głównego atutu wiedziała Turcya doskonale, że dyplomacya austryacka nie jest w stanie skoncentrować całej swej uwagi na zajściach nad Bosforem, zmuszona do czuwania nad grubo agresywnymi krokami Serbii i Czarnogóry. Mając takie dane w rękach, Porta obstawała przy swem stanowisku, że nie ona jako pokrzywdzona — faktycznie czy formalnie — powinna zrobić pierwszy krok ku osiągnięciu porozumienia. Mogła taką grę cierpliwości tem śmielej ryzykować, że jej znikąd nic nie groziło, podczas gdy nad Austryą zewsząd zbierały się chmury.

Ten nieprzyjemny stan rzeczy nareszcie w Wiedniu zrozumiano i zatrąbiono na całej linii do odwrotu. Pytanie teraz, co Austrya ma Turcyi do zaofiarowania. I tu okazuje się, do jakiego zaślepienia zdolnym był bar. Aehrenthal, ten „odnowiciel“ Austro Węgier po Gołuchowskim. Austrya miała w ręku doskonały objekt do zamiany, a mianowicie sandżak nowobazarski. Cóż zrobił mądry bar. Aehrenthal? Zamiast zatrzymać go na wszelki wypadek i w stosownej chwili użyć go jako kompenzaty dla Turcyi, wypuścił go wspaniałomyślnie z garści, myśląc widocznie, że tą „wielkodusznością“ pozyska sobie serca Turków. Być może, że zrobiło to wrażenie na kołach urzędowych, ale na młodoturków nie wpłynęło; przeciwnie — uznali to niezrozumiałe wydanie zastawu za dowód słabości i z tem większą energią ostrzyli noże na Austryę.

Przed dwoma dniami pisma wiedeńskie przyniosły nową wersyę o rodzaju ustępstw, jakie Austrya ma poczynić. Mianowicie Bośnia i Hercegowina nie mają być przyłączone do Austro-Węgier, jak to ogłosił akt aneksyi, lecz ma z nich być utworzone coś w rodzaju oddzielnego państwa pod panowaniem jednego z członków domu cesarskiego, a pod zwierzchnictwem cesarza Franciszka Józefa, jako głowy familii panującej. Takie państwo nazywa się „sekundogeniturą“ i miało swą historyczną analogię w byłem wielkiem księstwie Toskany. Z góry można zaznaczyć, że pomysł ten jest u t o p i ą. Przedewszystkiem jesteśmy przekonani, że ani parlament austryacki, ani sejm węgierski nie zgodziłyby się na podobny twór, z którego ani Austrya ani Węgry nie miałyby żadnej korzyści, a tem samem nadziei na powetowanie sobie wyłożonych miliardów; powtóre — jaką korzyść miałaby z tego Turcya? A jej przecież chodzi wyłącznie o jakąś namacalną kompenzatę, a nie o idealne uznanie jej praw lub nawet o los przyszły Bośni i Hercegowiny — czy anektowanej, czy autonomicznej, czy o sekundogeniturę habsburską.

Kompenzatą może być tylko odszkodowanie pieniężne, ponieważ terytoryalne jest wykluczone. I w tem leży właśnie klucz do wyjścia z niebezpiecznego położenia. Dyplomacya austryacko węgierska, która w dotychczasowej akcyi okazała, że nie dorosła do swego zadania, powinna teraz bez względu na utratę swego „prestige“ dołożyć starań, aby zakończyć z Turcyą, a przez to uzyskać wyrwanie jej z pod podszeptów angielsko rosyjskich i uzyskać dalej wolną rękę wobec Serbii i Czarnogóry. Dopóki porozumienia z Turcyą nie będzie, dopóty zachodzić będzie możliwość „konfederacyi bałkańskiej“, kryjącej w sobie wielkie i stałe niebezpieczeństwo dla Austryi i wogóle dla pokoju europejskiego.

Gdy porozumienie przyjdzie do skutku, trzeba będzie pomyśleć o wypoczynku dla bar. Ahrenthala, który dość się już „napracował“ i w dodatku — tak skutecznie.

Socyaliści niemieccy przeciw polityce antypolskiej rządu pruskiego.

Śród wydawnictw niemieckiej socyalnej demokracyi ukazała się obszerna broszura pióra tow. Hermanna W e n d l a, jednego z redaktorów „Vorwärtsu“, wszechstronnie rozpatrująca przyczyny i widoki pruskiej polityki eksterminacyjnej względem Polaków *). Przeznaczona dla szerokich warstw robotniczych, ma ona być agitacyjnym materyałem w codziennej walce proletaryatu niemieckiego z barbarzyństwem burżuazyjnego szowinizmu. W zakończeniu swej krótkiej przedmowy autor powiada, że wszystkim tym, którzy się zazwyczaj mianują „patryotami“, „bezpretensyonalne jego dziełko“ radości nie sprawi, gdyż zawiera „najciemniejsze karty pruskiej historyi“.

Już z tych słów łatwo określić charakter książki; z góry też można było przewidzieć, jakie będą wnioski socyalnego demokraty o nikczemnych ustawach wyjątkowych, mających na celu doszczętne wytępienie polskiego żywiołu w państwie „bojaźni bożej“ i — przemocy żołdackiej. Jeżeliśmy się jednak z ciekawością zabrali do przejrzenia tej sporej rozprawki, szło nam o przekonanie się, czy pod agitacyjno-krytyczną szatą jej wywodów kryje się treść poważniejsza, mogąca istotnie oświecić czytelnika i dać mu w ręce skuteczną pod względem historycznym i społecznym broń przeciwko rządowi i klasie, które są równocześnie wrogami socyalizmu i polskości.

Otóż w tym wypadku autor przewyższył wszelkie nasze oczekiwania. Okazał się gruntownym i sumiennym publicystą, który charakterystykę współczesnej „polityki polskiej“ w Prusiech uważał za niezbędne poprzedzić dość obszernym zarysem dziejów Polski przed rozbiorami i przeglądem wydarzeń w zaborze pruskim aż do zjednoczenia Niemiec — na tle ogólnej historyi porozbiorowej narodu polskiego.

Wprawdzie pierwszy rozdział ujawnia niejakie niezrozumienie rozwoju szlacheckiego parlamentaryzmu w dawnej Polsce i charakteru instytucyi prawno-państwowych Rzeczypospolitej, ale ponieważ autor czerpał informacye z pierwszorzędnych źródeł, jak Lelewel, Caro, więc uniknął tych nazbyt pośpiesznych wniosków o przyczynach anarchii i upadku, jakich z łaski urzędowej historyografii pruskiej nie zawsze ustrzedz się potrafią nawet rewolucyjni pisarze niemieccy (np. Mehring). Niektóre spostrzeżenia autora, wynikające z zastosowania materyalistycznego pojmowania dziejów do rozwoju społecznego Polski, jak np. uwagi o utrudniającym wpływie przewrotu handlowego w Europie końca XV wieku na wzrost miast i mieszczaństwa w Polsce, są nawet bardzo trafne i dają należytą podstawę dalszemu oświetleniu walk narodowych. Mniej udatny jest szkic drugi o całym prawie wieku (1795—1871) „kwestyi polskiej“. Zresztą wadą jego jest tylko nadmierna zwięzłość, główna zaś myśl, że zasady polityki wynaradawiającej w Prusiech są bardzo dawnej daty, gdyż cały nowoczesny „Kulturkampf“ przeciw Polakom jest tylko rozwinięciem wiarołomnych i despotycznych planów Fryderyka II, i że właśnie skutkiem bezwzględnej walki z Polską Prusy stać się musiały usłużnym pomocnikiem „rządów moskiewskich“ (des Moskowitertums) — jest wyrażona jasno i z naciskiem.

Osią książki jest trzeci rozdział o polityce antypolskiej od r. 1871. Scharakteryzowawszy „walkę kulturną“, zainicyowaną przez Bismarka, jako przedsięwzięcie, wymierzone przeciw tendencyom partykularystycznym w nowopowstałem mocarstwie, autor cechuje antypolskość, jako szczegół tej właśnie walki nawskróś politycznej, choć widomie skierowanej przeciw katolicyzmowi. Gdy partykularyzm osłabł i Bismark poszedł do Kanossy, nastąpiła separacya antykatolicyzmu i t. zw. „Polenpolitik“. Pierwszym przejawem tej separacyi była masowa banicya obcopoddanych Polaków w r. 1885. Rozpoczęło się wydzieranie Polakom języka i ziemi. Ale błąd Bismarka polegał na tem, że mając na względzie dawne dzieje Polski, utożsamiał Polskę ze szlachtą. Tymczasem Poznańskie stało się właśnie terenem ciągłego rozwoju drobnomieszczaństwa polskiego. Kraina, oddalona od pokładów węgla i żelaza, nie mająca bezpośredniego dostępu do morza i większego rynku zbytu w pobliżu, nie była podatną do rozwoju przemysłu i powstawania silnej klasy robotniczej, natomiast musiała stworzyć pośrednictwo między przemysłowym Zachodem Niemiec a własnemi dzielnicami rolniczemi, a więc stan średni, którego dawniej w Polsce nie było. Niezmiernie ciekawe pod tym względem zestawienia daje statystyka podatkowa. Gdy liczba Niemców, mających powyżej 3000 marek dochodu, wzrosła od 1886 do 1898 r. o 15%, to liczba analogicznych Polaków o 80%. Taki wzrost mieszczaństwa polskiego stał się decydującym czynnikiem w walce narodowej Niemców poznańskich. Mieszczaństwo niemieckie, zawzięcie konkurujące z wciąż mnożącymi się sklepami i warsztatami polskimi, stało się, obok biurokracyi, którą na kresach nęciły dodatki do pensyi i bezkarność za nadużycia, głównym promotorem plugawej idei hakatystycznej. Ale i junkrowie pruscy mieli swój klasowy interes w popieraniu polityki antypolskiej. Od rozpoczęcia działalności komisyi kolonizacyjnej i wynikającej stąd przeciwwagi ze strony polskich banków ziemskich i parcelacyjnych umieli oni przez wyzyskanie konkurencyi niemiecko-polskiej i drogą zwykłych oszustw (groźba sprzedaży majątków bankom polskim) sztucznie wyszrubowywać ceny i w ten sposób na „germanizacyi“, nie tyle Polaków ile swoich gruntów, robić doskonałe interesy.

Ta zgodność wszystkich warstw posiadających niemieckiego społeczeństwa na punkcie gnębienia Polaków, ogromnie sprzyjała szybkiemu urzeczywistnieniu barbarzyńskich i coraz bezczelniejszych pomysłów hakatystycznego „Ostmarkvereinu“. Pomimo to jednak za rządów Caprivi'ego nastąpił zwrot w „polityce polskiej“. Chwilowa ulga, jaką poczuł naród polski, nie była bynajmniej skutkiem jakiegoś nagłego uszlachetnienia burżuazyi pruskiej i godnego jej rządu. Wynikała jedynie z wyjątkowego położenia Koła polskiego, które było wówczas, jak się to mówi, języczkiem u wagi parlamentarnej. Potrzeba było głosów polskich dla projektów, dotyczących wojska i floty (Kościelski wtedy został nazwany Admiralskim), więc zmniejszono nieco szykany, dano trochę obietnic, a wszystko tem skwapliwiej, że i stosunki z Rosyą się były pogorszyły. Ale krótkotrwały to był moment.

Z erą Bülowa, tego małego Bismarka, z coraz większem sprusaczeniem Niemiec wogóle, z niebywałem uwstecznieniem burżuazyi niemieckiej, przerażonej postępem ruchu socyalistycznego, nastąpił koniec „ugody“, tak gorąco witanej przez szlachtę polską. Pierwszem bojowem hasłem do dziś dnia trwającej, coraz dzikszej kampanii przeciw Polakom była mowa Wilhema II w Toruniu 1894 r.

Dalszą opowieść o martyrologii polskiego społeczeństwa w zaborze pruskim, aż do ostatnich ustaw wyjątkowych, którą autor snuje w dwóch następnych rozdziałach („Walka przeciw polskiej szkole“ i „Walka o glebę“), całkowicie pomijamy, gdyż okropność tych rzeczy każdy polski czytelnik przeżywał z bólem serdecznym i ma je w świeżej pamięci. Podnieść wszakże należy, że autor z uczuciem głębokiej pogardy traktuje ohydną politykę rządu, służalstwo burżuazyi, demoralizacyę „biurodespotów“ i znikczemnienie „Prügel-pedagogów“ *); z sarkazmem biczuje odstępstwo wolnomyślnych od elementarnych zasad ludzkości i wreszcie z obfitym zasobem materyału statystycznego i znajomością walki obronnej społeczeństwa polskiego wykazuje, że cała polityka pruska

*) Herman Wendel: Die preussische Polenpolitik in ihren Uhrsachen und Wirkungen. Berlin 1908. Verlag „Vorwärts“.

*) Prügel — w liczbie mnogiej znaczy: baty, bizuny.

Cypryan Norwid jako reakcyonista.

Jego poglądy religijne, narodowe i społeczne. Stosunek do Mickiewicza w r. 1848.

1

Nazwisko Cypryana Norwida, artysty o wybitnej i wyrazistej indywidualności, od pewnego czasu coraz częściej rozbrzmiewa w naszej literaturze krytycznej. Przez współczesnych ignorowany, następnie zapomniany gruntownie, został, rzec można, odkryty przez „Chimerę“, poczem mnóstwo pisarzy „majorum“ i „minorum gentium“ (z istotnego zainteresowania lub wprost gwoli modzie) zajęło się „zmartwychwstańcem“.

Dobrze się stało, że Miriam wydarł bezlitosnej fali zapomnienia oryginalnego poetę-samotnika, ziściwszy w ten sposób jego proroctwo: „Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku!“ *); szkoda jednak, że dzięki nadmiernej gorliwości niektórych bezkrytycznych chwalców, obecnemu pokoleniu zagraża niebezpieczeństwo przecenienia ongiś niedocenionego.

Cokolwiekbyśmy sądzili o reformatorskich w dziedzinie estetyki pomysłach i przedsięwzięciach, raczej może marzeniach i tęsknotach autora „Promethidiona“, choćbyśmy nawet z podziwem stawali wobec jego jasnowidzącej antycypacyi nowoczesnego pojmowania Piękna i rodzenia się w nim — jak chce „Chimera“ — „wspaniałej, proroczej idei architektury narodowej“, zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że Norwid-twórca, zmuszony „toporem prawie wyciosywać myśli swoich pomniki“ *), nie zdołał umiłowanej „sztuksfery“ wzbogacić trwałemi, czas przezwyciężającemi dziełami. Sądzę, iż nie było przesady w słowach Bohdana Zaleskiego (który był jego najbliższym przyjacielem), że Norwid „manieruje w pismach, dziwaczy w życiu“. A sąd Klaczki, iż Norwid „kołysze się ciągle w jakiejś samobójczej genialności, a ze zdolnościami swemi robi tylko łamane sztuki, więcej obawy, niż podziwienia obudzające“ — również zdaje się być tylko wyrazem objektywnej oceny bezwarunkowo samorodnych, w nowatorstwie swem śmiałych, lecz stygmatem niemocy twórczej nacechowanych i przez to tragicznych wysiłków artysty-wizyonera, zwłaszcza w pierwszej połowie jego życia.

Zresztą nie zamierzam zajmować się tu wartościowaniem estetycznem poezyi Norwida. Chodzi mi jedynie o zaznajomienie czytelników z ideowem obliczem tego „pośmiertnego“ laureata dzisiejszej opinii literackiej w Polsce.

Najwiarygodniejszych danych do takiej charakterystyki obficie dostarcza nam drukująca się właśnie **) rozprawa Ad. Krechowieckiego „O Cypryanie Norwidzie“, oparta „na podstawie źródeł rękopiśmiennych“, głównie zaś na „odpisach listów, artykulików i wierszy Norwida, jakie się przechowały w puściźnie Bohdana Zaleskiego“.

Praca ta, z której zaczerpnęliśmy także niektóre z powyższych cytat, rzuca wiele światła na posępne losy dumnego, zamkniętego w sobie artysty, który poprzez nieprzejrzane mgły obojętności ludzkiej szedł do grobu życia swego i twórczości, zerwawszy po drodze zaledwie cierń nieszczęśliwej miłości. Ale najciekawsze, być może, w zestawieniach Krechowieckiego są dokumenty, charakteryzujące ideowość Norwida. Tem ciekawsze, że dotyczą w przeważnej mierze stosunku Norwida do Mickiewicza i jego dążeń narodowo-społecznych.

Poczynić jednak należy to zastrzeżenie, że dalsze wywody będą miały przedewszystkiem na względzie okres od 1845 do 1849 r., kiedy Norwid był jeszcze młodym człowiekiem (datą jego urodzenia, pracowicie ustaloną przez „Chimerę“, jest dzień 24 września 1821 r.). Jakiej zaś doniosłości są właśnie dane, opublikowane przez Krechowieckiego, świadczy już choćby okoliczność, że „notaty o Norwidzie“ w „Chimerze“ zawierają dla tego okresu absolutną lukę. Wprawdzie p. Z. P. daje ironiczną odprawę rozmaitym „nekrologistom“ i „profesorom“, którzy rozpowszechniali „wyssane z palca fantazye o demagogiach“ Norwida, ale sam, nie rozporządzając dostatecznym materyałem biograficznym, buduje nie sprawdzającą się hipotezę o bliższym stosunku ideowym Norwida z Mickiewiczem i towiańszczyzną.

Dominujące cechy młodego Norwida, wyzierające niemal z każdego listu, a tem bardziej z mniej prywatnych wynurzeń — to głęboka religijność, idąca w parze z gorącem, szczerze synowskiem przywiązaniem do kościoła katolickiego i jego dogmatów, następnie fanatyczny arystokratyzm rodowy, pociągający za sobą całkowicie świadomy konserwatyzm szlachecko-agrarny. Takie podstawy poglądu na świat musiały z koniecznością psychologiczną i społeczną doprowadzić do konfliktu między Norwidem, wielbicielem „t r a d y c y j n e j (tj. szlacheckiej i rzymsko-katolickiej) o j c z y s t o ś c i“, a Mickiewiczem, przedstawicielem „i d e i n o w e j“, wykluczającej jakikolwiek powrót do „przeszłych, niepowrotnych czasów“. A do zenitu swego ów konflikt musiał dojść w momencie czynu Mickiewiczowskiego, mianowicie w okresie tworzenia rewolucyjnego legionu polskiego 1848 r. „Walkę miałem ciężką — pisał Mickiewicz już po uformowaniu się legionu do J. Łęckiego — wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, wszystko złączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzą“ *). Bynajmniej nie ostatnim w tej partyi księżowskiej, kiero-

*) „Chimera“, tom VIII, str. 3.

*) List C. Norwida do M. Trembickiej.
**) „Biblioteka Warszawska“, październik i listopad 1908 r.

*) Z t. II. Korespond. Mickiewicza. Paryż, 1875. Cytowane podług Limanowskiego.

w kierunku wynarodowienia Polaków skazana jest na zupełną bezpłodność. W ostatecznym rezultacie szkodzi ona nie Polakom, lecz państwu niemieckiemu, którego izolacja w Europie zyskuje jeszcze jedno usprawiedliwienie.

Wszelka, choćby najostrzejsza walka przeciw ustawom wyjątkowym będzie ze strony Polaków słuszna. Te ustawy, powiada autor, muszą runąć. „Jak one dziś są tryumfem barbarzyństwa, tak obalenie ich będzie tryumfem kultury, a to w tem większem stopniu, im większy kawał feodalnego i policyjnego państwa pruskiego pogrzebią pod swemi gruzami“.

W zakończeniu „o stosunku socyalnej demokracyi do przeciwpolskiej polityki“ autor stwierdza, że cokolwiek by partya socyalistyczna sądziła o potrzebie utworzenia niepodległego państwa polskiego, jedno jest jasne, że wszyscy socyaliści bez różnicy bezwzględnie zwalczać muszą „bezecny system“ ciemiężenia Polaków. Wynikając z zasadniczego pojmowania międzynarodowości, jako prawa każdego narodu do stanowienia o sobie, walka socyalnej demokracyi musi być na tym punkcie nieprzejednana.

Wspomniawszy, że we wszystkich zakątkach cywilizowanego świata rozbrzmiewa odgłos hańby niemieckiej, autor kończy swe dziełko temi oto słowy:

„Ale i w tym wypadku, jak we wielu innych, socyalna demokracya jest puklerzem czci narodowej; albowiem dopóki istnieje partya niemiecka, która mając za sobą trzy i ćwierć miliona wyborców, na ostro zwalcza politykę przeciwpolską, dopóty nie uchodzi nazywać hańby rządu pruskiego i klas posiadających po prostu hańbą niemiecką“.

Mowa tow. posła Wityka

wygłoszona w parlamencie w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem dnia 11 b. m.

(Dokończenie).

Sprawy agrarne.

Nietylko na narodowym, lecz także na ekonomicznym gruncie nie czyni rząd wcale a wcale niczego. Położenie galicyjskiego chłopa i chłopów w Austryi jest bardzo smutne. Pod skrzydłami sławnej galicyjskiej autonomii wiedzie galicyjski chłop rozpaczliwą walkę o swój byt. Rabunkowa gospodarka szlachty zabrała mu lasy i pastwiska. Brak materyałów opałowych i budowlanych stał się we wsi galicyjskiej straszliwą plagą. Wykazano statystycznie, że na jednego szlachcica przypada blisko 2.000 morgów lasu, podczas gdy chłop posiada zaledwie tyle, że mu wystarczy na trumnę. Uchwalono w sejmie, by były urządzone składy drzewa z lasów kameralnych, ale skończyło się tylko na uchwale. Miarodajne sfery winny wystąpić z całą energią. Na tem polu musi się coś więcej uczynić, jak dotychczas. Jeżeli chodzi o państwowe przedsiębiorstwo, wywłaszcza się chłopa bezwzględnie. Jeżeli jednak chodzi o dobro i ból milionów płacących podatki obywateli, nie czyni rząd wcale nic.

W Rosyi i Rumunii wre wśród chłopów. Coraz gwałtowniej rozlega się tam okrzyk: „Ziemi i wolności!“

Nasi chłopi nie są oddzieleni murem chińskim od swoich towarzyszów klasowych w Rosyi i Rumunii. Czy rząd chce wywołać i w naszym kraju tę burzę? Jest to w każdym razie niebezpieczna gra, którą uprawia rząd w swojej bezczynności. (Brawo!). Gdyż śmieszną byłoby rzeczą uważać za rozwiązanie kwestyi agrarnej tę okoliczność. że panu Stapińskiemu zakłada się bank z pieniędzy kraju (Słuchajcie); z tego ma galicyjski chłop jeszcze niezmiernie mało. (Poseł dr Diamand: Chłopi dostają pięścią po karku w swoim klubie). Tak. Widzimy co się dzieje w tym klubie. To wszystko są tylko synekury dla panów Stapińskiego et consortes, to są szweiggeldy, którymi opłaca się zdradę, popełnioną na chłopstwie i na powszechnem, równem prawie wyborczem.

Sejm galicyjski tylko pogorszył ustawę łowiecką za protekcyą ekscelencyi Abrahamowicza. Ustawa emigracyjna, którą rząd przygotował, jest wielkie nic.

Poseł Głąbiński powiedział nam, że Koło polskie od 25 lat walczy o socyalne ubezpieczenie. Zapytujemy, jak walczyli pp. Jaworski i Abrahamowicz o socyalne ubezpieczenie, ci zapamiętali szlacheccy poplecznicy. Oni starali się chyba o kryminały, to było socyalne ubezpieczenie ze strony Koła polskiego. (Bardzo słusznie).

Przemysł.

Pożałowania godnym jest także stan naszego przemysłu. W jedynej gałęzi przemysłu, jaką posiadamy, w przemyśle naftowym, panuje formalna gospodarka rabunkowa. Wiercenia robi się na chybił trafił, bez planu, bez systemu, olbrzymie skarby marnuje się i trwoni w zbrodniczy sposób. Ropa rozlewa się strumieniami po potokach, zalewa wsi chłopskie i potoki chłopskie i powoduje nieprawdopodobne spustoszenia. Zamiast błogosławieństwa, staje się przekleństwem kraju. Robotników zajętych w Borysławiu traktuje się jak niewolników. Dochodzi do tego, że w Borysławiu zwleka się miesiącami u bardzo wielu firm z wypłatą robotnikom ich płacy.

I tak np. nie wypłaciła firma Zdanowicz i Wolski zapłaty od sierpnia swoim robotnikom. (Słuchajcie!). — (Poseł dr Diamand: To jest socyalne ubezpieczenie!!). Tak, to jest socyalno polityczne ubezpieczenie pana Głąbińskiego! Robotnicy byli nawet zmuszeni z tego powodu zaprzestać pracy. (Poseł dr Diamand: To jest polityczny przyjaciel wodza Koła polskiego. Właściciel organu!) To jest jego polityczny przyjaciel od serca. A skoro robotnicy odważyli się żądać swej zapłaty, wówczas powiedzieli im rycerze przemysłu, że będą na czarną listę podani i nigdzie nie dostaną pracy. I wobec takich faktów ośmiela się dr Głąbiński twierdzić, że Koło polskie od 25 lat żąda socyalnego ubezpieczenia.

Ze strony ministerstwa rolnictwa dostaliśmy przyrzeczenie, że tam, gdzie są najniebezpieczniejsze szyby, będzie wprowadzony 8 godzinny czas pracy. Ale dotychczas nic dobrego nie uczyniono, i myśmy mieli niedawno ankietę, w której panowie rycerze przemysłu w najbardziej brudny sposób oświadczyli się przeciw wprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy. (Poseł dr Diamand: Tak, baronowie górniczy są właściwymi kierownikami w ministerstwie rolnictwa i w ministerstwie robót publicznych). Tak jest.

Także położenie woskowych robotników, zajętych w Borysławiu, jest straszliwe i bardzo opłakane. Godzinami mógłbym wam, panowie, opowiadać fakty, które są ciężkiem oskarżeniem przeciw kasom brackim, przeciw sądom rozjemczym, wogóle przeciw obchodzeniu się z tą kategoryą robotników. O Borysławiu słyszeliście panowie już tyle i myśmy już tyle o nim pisali i mówili, ale to nie może dać nam jeszcze tego obrazu, jeżeli się na własne oczy nie ogląda.

Inne obrazki galicyjskie.

Na każdem polu daje się widzieć ta straszliwa gospodarka w Galicyi. Drogi w Galicyi są niżej wszelkiej krytyki. Nie uwierzylibyście panowie, jeżeli wam opowiem fakt, że na bagnistej drodze krajowej pod Turką utonął koń. (Poseł dr Diamand: Jeżeli by teraz przyszło do wojny z Rosyą!) Tak, to byłoby paradne. (Poseł tow. Modraczek: Czy to państwowa droga?) Nie, to powiatowa. W takim samym stanie znajdują się drogi w całym drohobyckim powiecie. (Poseł dr Diamand: W całym kraju!).

Lecz moi panowie, nawet w tych wypadkach, gdzie się wkracza z socyalną pomocą, nawet wtedy dobroczynność staje się plagą. Zacytuję tylko jeden przykład, który może służyć jako dostateczny dowód, jak się w Galicyi na koszt państwa uprawia politykę partyjną. Jak wiadomo, rząd czuł się w obowiązku, po ostatnich katastrofach w Galicyi, nędzę ludności przez materyalną pomoc nieco złagodzić.

W brzeżańskim powiecie powołano do życia komisyę dla elementarnych nieszczęść, do której powołano wszechpolaka Zamorskiego. Ten pan robił minę, jakoby udzielał pomocy ludziom co najmniej z własnej kieszeni. (Słuchajcie!). On się szczycił, że to on dla nich uczynił, że to on udzielił im tego wsparcia.

Moi panowie! W tym samym okręgu został wybrany nasz towarzysz Ostapczuk, którego jednak nie powołano do komisyi. I wówczas wołał Zamorski do wyborców: Gdzie jest wasz poseł, co on wam zrobił, gdzie go znajdziecie?

Moi panowie! Wszystkie wnioski w sprawie elementarnych szkód, które wniósł poseł Ostapczuk, a które i myśmy tu wszyscy wnieśli, zostały odrzucone, żadna gmina nie otrzymała zapomogi. (Słuchajcie; przerywania). Ten główny agitator Koła polskiego, poseł Zamorski, pisze do swoich wyborców w listach: Moi wyborcy, byłbym wam już dawno zaprowadził dwuletnią służbę wojskową, gdyby nie ci socyaliści i Rusini, którzy robią obstrukcyę i nie chcą pracować. (Słuchajcie! Poseł tow. Höger: To prawdziwa demagogia!“). Tak, to prawdziwa demagogia w najgorszym stylu.

Tak prowadzi się u nas agitacyę, tak wygląda raj galicyjski. Jeżeli wspomnę do tego jeszcze o rozmaitych epidemiach, które grasują w Galicyi, jak o szkarlatynie we Lwowie, a jeżeli jeszcze dodam, że u nas we wschodniej Galicyi od całego szeregu lat dziesiątki gmin zarażone są chorobą syfilisu, to widzi się, jakie u nas panują stosunki.

Bienerth i socyalna demokracya.

Smutne jest położenie naszego kraju i straszny stan obecny Austryi. W takim czasie nie ma pan prezydent ministrów nic innego do roboty, jak tylko tanimi dowcipami zwalczać socyalną demokracyę.

Gdyby on był w stanie rozejrzeć się w sytuacyi, byłby o socyalnej demokracyi inaczej tu prawił.

Z patosem wołał p. Bienerth: „Ja chcę parlamentu, ja wierzę w parlament!“

Ekscelencyo! Powiedz pan otwarcie! Pan wierzy więcej w siłę bagnetów i kata, niż w cały parlamentaryzm!

Pan prezydent ministrów mówił dalej:

„Poseł Adler mówił tutaj o kamaryli. Przeraża mnie to, że słyszę takie słowa od polityka, który na prawach parlamentu tak bardzo polega. Proszę pana posła, ażeby tylko zwracał się do rządu (poseł dr Diamand: On zapoznaje własną polityczną matkę, kamarylę), to mu łatwo przyjdzie, bo on i tak rząd wini jako jedynego winowajcę wszystkich wypadków“.

To znaczy: jedyną podporą rządu są tylko panowie Bienerth ze swoimi kierownikami i pan Aehrenthal.

Jeżeli ekscelencya Bienerth rządzi, wówczas żaden poseł nie śmie nic powiedzieć o dynastyi i kamaryli, wtedy cesarz Austryi może spać spokojnie. Dynastya ma silną podporę. Ale tutaj można sparafrazować słowa: „Ach die arme Dynastie, einen solchen Bienerth verdaut sie nie“. (Wesołość. Bardzo dobrze).

Rosya w Galicyi.

Szkoda, że panowie Schönaich i Aehrenthal nie zjawią się w parlamencie w czasie okupacyi Bośni i Hercegowiny. Jest to hańba dla tej Izby, że ci ministrowie z daleka się od niej trzymają. W innych parlamentach, jak np. we Włoszech, przemawia wobec reprezentantów ludów Tittoni, w Niemczech Bülow, a nawet w Dumie Izwolski. Tylko u nas nie zjawi się przed posłami pan minister wojny i nigdy pan v. Aehrenthal.

Pan minister wojny trzyma się od nas zdala, jak również p. Aehrenthal. Żąda się od nas pieniędzy na armaty i potajemnie posyła się naszych braci nad granicę Serbii.

Cały świat o tem mówi, ilu tam jest żołnierzy. Ale jedynie parlament ludowy o tem nigdy nic się nie dowie. Jeżeli to ma być tajemnicą, to można zarządzić tajne posiedzenie, jak to się stało w Serbii. Mamy bardzo żywotny interes w tem, ażeby z tymi panami pomówić i poinformować się o rozmaitych sprawach. (Poseł Höger: Panów z birży się zwołuje i tym opowiada minister finansów wszystko).

Tak, tylko wyśle się u nas p. Bienertha i ten nam będzie opowiadał bajki. Nas bardzo dziwi naprzykład, dlaczego Rosya zasypuje nasz kraj graniczny Galicyę całą masą szpiclów. Jestto publiczną tajemnicą, że od miesięcy rosyjscy tajni policyanci w Galicyi przebywają, a nawet, jak to krakowski „Naprzód“ niedawno podał, znajdują poparcie u galicyjskich władz. (Słuchajcie!).

Zrozumiałą tedy jest rzeczą, jeżeli rosyjski organ „Nowoje Wremia“ mówi o Galicyi, jak o rosyjskiem gubernium. To pismo zapowiedziało, że wschodnia Galicya w krótkim czasie będzie przyłączona do Rosyi.

Mybyśmy bardzo gwałtownie pragnęli zetknąć się z p. Aehrenthalem, ażeby on nam powiedział, czy nie zawarł przypadkiem tajnego sojuszu z p. Izwolskim i czy rzeczywiście wschodnia Galicya ma być przyłączona do Rosyi. Chcielibyśmy właściwie wiedzieć, do kogo we wschodniej Galicyi należymy. Jestto fakt, że od lat uprawia się u nas agitacya rosyjskimi rublami. (Słuchajcie! Słuchajcie!). O tem słyszeliśmy tutaj w czasie debaty i przypominamy sobie, jak hr. Potocki protegował rusofilów.

To pytanie, na które winniśmy mieć odpowiedź.

---

wanej przez OO. Zmartwychwstańców, był Norwid, który wraz z Edwardem Łubieńskim niedość (jak wynika z przytaczanych przez Krechowieckiego źródeł), że na sejmiku emigracyjnym 27 marca 1848, mającym ostatecznie zadecydować o legjonie, przerywał mowę Mickiewicza „niewczesnemi uwagami“, ale jeszcze wystąpił z uroczystym protestem, oświadczając, że on „do takiego legionu, któryby chciał zerwać z przeszłością narodową, żadną miarą należeć nie może“.

Zanim jednak przyjrzymy się dokładniej walce Norwida z ideą legionu Mickiewiczowskiego, a zwłaszcza jego krytyce „składu zasad“, który był symbolem wiary społeczno-politycznej legionistów, a który Norwid ironicznie nazywa „manifestem wielkiego człowieka“, radbym się nieco zatrzymać na czysto-osobistym stosunku Norwida do Mickiewicza i na niektórych przejawach jego arystokratycznych przekonań. Niestety w obu wypadkach niema żadnych powodów do uwieńczenia pamięci Norwida. Przeciwnie, znajdujemy tu w nim zgryźliwą niesprawiedliwość i małostkowość. Rogata dusza Norwida nie ustrzegła się jadu zazdrości. „Kto inny ma laur i nadzieję“ — zdają się szeptać spieczone usta młodego artysty, rozpłomienionego potężnemi wizyami przyszłych swych arcydzieł poetyckich, malarskich, rzeźbiarskich. Harda niechęć do uznanych znakomitości, szczególniej do „sławy sław“, do „wielkiego człowieka“ — „pana Adama“, go ogarnia. I oto pisze:

„..chroń się, Mistrzów wielkich, co dziś nucą (?),
Bo oni klątwę swej wybujałości
Na twoje młode ramiona zarzucą
I zamiast tobie dać błogosławieństwo,
Przytulić słowem i ogrzać wyznaniem,
Oni ci laurów swych dadzą przekleństwo.
Strzeż się ich — ciesz się lepiej urąganiem
I módl się za te szkielety ogromne“.

Norwid, wbrew swoim oczekiwaniom, nie znalazł sposobności poznać osobiście Mickiewicza przed jego przybyciem do Rzymu w sprawach legionu; powyższy więc wiersz, pisany wcześniej, możnaby uważać za poetycki wyraz tęsknoty twórczej, owej jego „bezczelnej tęsknoty“, której wpoprzek się kładła „klątwa wybujałości mistrzów wielkich“. Ale jakże wytłómaczyć poprzednie i późniejsze ironiczne zwroty (w listach) pod adresem Mickiewicza, a co gorsza zarzucanie temu geniuszowi szczerości — „obrzydliwego fałszu“. I Krasiński, którego Norwid znał bliżej, a którego „pańskość“ nawet Bohdana Zaleskiego „raziła“, był przeciwnikiem ideowości Mickiewicza. „Adam to jakby antypod Zygmunta“ — pisał Zaleski do Norwida. Ale Krasiński, ceniony przez Norwida za swoją „ku rzeczom Bożym i ojczystym (szlacheckim?) miłość szczerze gorącą“, a więc jego współwyznawca pod względem społecznym, przewyższał go jednak polotem ideowym i umiał uznawać „zapał i poświęcenie“ Mickiewicza. I ta jest jeszcze różnica między genialnym autorem „Nieboskiej“ a Norwidem, że ten ostatni, jak sam powiada, „żywił się jadami, niezrozumieniem, zawiścią marną, bezsilnemi pogróżkami i paskudną małością“. Owa paskudna małość nie dotyczy bynajmniej tylko „arcy-liberalno-socyalnej strony“, o której Norwid opowiada w liście do Zaleskiego, że go napastuje „szerokiemi skargami“, zarzucając mu, iż „arystokracyą jest tak niezrozumiale (jak on) pisać“. „Małość“ owa ma również zastosowanie do pewnych cech Norwida.

Oto jaskrawy przykład. Jeśli „arystokrata“ Krasiński nie potrzebował świata przekonywać o swem wysokiem pochodzeniu rodowem, to arystokratycznie myślący Norwid był w mniej szczęśliwem położeniu. Stąd płynie śmieszna, małostkowa aspiracya do podkreślania przy lada sposobności, nawet w korespondencyi z bliskimi znajomymi, swojego pochodzenia po kądzieli od króla Jana III. Stąd płynie dalej fantastyczny wywód genezy rodu Norwidów w „Autobiografii“. Specyalnie w listach prywatnych aluzya do tej „Sobieszczyzny“ występuje nieraz tak ni przypiął ni przyłatał, że wywiera efekt komiczniejszy od klasycznej rozmowy siostry pana Wołodyjowskiego z Zagłobą. Ukoronowaniem jednak tej „małości“ arystokratycznej jest odpowiedź, jaką dał do „żywego rozdrażniony“ Norwid wspomnianej już „arcy-liberalno-socyalnej stronie“. — „Gdyby tak płaskim był, to nie szukałby arystokracyi swojej w pisaniu książek, ale poszedłby już drogami przeszłości, w kierunkach przeszłości i zstąpiłby tam, gdzie zaiste sądzi, iż niemniej od kogokolwiekbądź uroszczeń znalazłby, gdyż dziadowi jego, pułkownikowi Sobieskiemu, po poszukiwaniach szczególnych, policya lubo moskiewska dozwoliła pogrzeb na katafalku tym wystawić, na którym Kapucyni dla króla Jana Sobieskiego egzekwie wyprawiali“. Do tej odpowiedzi dołączony jeszcze został obszerny wywód genealogiczny. Nie wchodząc w prawdziwość lub „fantastyczność“ (jak myśli Krechowiecki) „genezy rodu Norwidów“, trudno zaiste nie wpaść w mniej zresztą zaszczytny dla młodego Norwida, niż bajecznie złoty humor na wieść o łaskawem „dozwoleniu“, którego po dłuższych poszukiwaniach (!) udzieliła dziadowi poety policya lubo (sic) moskiewska!

Józef Kwiatek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ci agitatorowie krążą teraz po Galicyi, jakgdyby byli panami tego kraju. Ci rosyjscy agenci prowadzą chłopów do Poczajowa i przedstawiają Rosyę jako raj.

Rosyjscy ludzie jak: Bobryński, Stołypin, Wergun wyrazili Czechom swoje sympatye. Ale moi panowie, my rozumiemy doskonale tę obłudę. Tym panom, którzy zaprowadzili w Rosyi stan wojenny, którzy codziennie zasądzają na śmierć setki ludzi, którzy mord i szubienicę wystawili jako swój program, tym panom zawołamy: „Hands off". (Oklaski). Brudne ręce precz!

Wszystkie narodowości jęczą pod uciskiem rosyjskiego rządu: Ukraińcy, Polacy, Finlandczycy, mieszkańcy Kaukazu itd.

Polakom zamyka się tam najniewinniejsze towarzystwa. Nam, Ukraińcom, nie wolno od 1876 roku jednego słowa po ukraińsku napisać. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Naszych chłopów morduje się tam kulami. Wobec tego nie damy się wywieść w pole rosyjskim carskim siepakom, nawet wówczas nie, gdy Stołypin śle słowa sympatyi do Pragi w tym samym dniu, gdy 88 wyroków śmierci ogłaszają w Rosyi. (Słuchajcie! Słuchajcie!).

My, Ukraińcy, mamy ciężki żywot pod austryackiem panowaniem, ale przecież mamy tutaj konstytucyjne prawa.

Te prawa konstytucyjne chcemy aż do ostatniej kropli wyzyskać. Wierzymy w przyszłość naszego narodu, w wolną, niezależną Ukrainę.

Wiemy, że skoro 25 milionów Ukraińców w Rosyi dojdzie do narodowej świadomości, to będzie to ciężki cios dla caratu.

My, ukraińscy socyalni demokraci wołamy: Wolności naszemu ludowi!

Wolności naszemu sąsiadowi, polskiemu ludowi, wolności wszystkim ludom Austryi. (Żywe oklaski i brawa).

Położenie na Bałkanie.

Układy austryacko-tureckie.

Konstantynopol. „Jenni Gazetta" pisze odnośnie do podjęcia pertraktacyj z Austryą, że nie można zastosować żadnych zarządzeń przeciw bojkotowi, wypływającemu z woli ludu, ale nieprzyjmowanie austro-węgierskich towarów przez urzędy cłowe sprzeciwia się traktatom i wydano odpowiednie zarządzenia.

Dziennik wyraża nadzieję, że rokowania wkrótce będą korzystnie zakończone.

W artykule wstępnym pisze organ komitetu młodotureckiego „Szuraj Ummet", że Porta nie miała żadnych wojowniczych myśli. Warunki Porty są: 1) udział Austryi w długu państwowym Turcyi, 2) taryfa cłowa, 3) zniesienie punktów ograniczających juryzdykcyę turecką, 4) zniesienie austro-węgierskich urzędów pocztowych i 5) poparcie tureckich żądań na konferencyi.

Warunki Porty są bardzo umiarkowane i byłoby największym błędem rokowania przeciągać. Niema przeszkód, żeby w jednym lub w dwóch tygodniach nie można „entente" uskutecznić.

Nie można zataić korzyści „entente", ale jest koniecznem, aby „entente" aż do konferencyi była w tajemnicy trzymaną, aby nie wzbudzić aspiracyj zachodnio-bałkańskich. Zawarcie „entente" może natychmiast sprowadzić zasystowanie bojkotu. W interesie Turcyi muszą mocarstwa „entente" zatwierdzić.

O koleje wschodnie.

Zofia. Rząd podniósł w nocie zasadniczą zgodę, z zastrzeżeniem poprzedniego porozumienia się z Turcyą, podjąć ponownie przerwane rokowania z Towarzystwem kolei wschodnich.

Pogłoski serbskie o Bośni.

Sarajewo. Mimo ogłoszonego niedawno zaprzeczenia, dzienniki belgradzkie w dalszym ciągu przynoszą wiadomości o aresztowaniach i ściganiu Serbów w Bośni. Wobec tego stwierdzić należy, że doniesienia te są zupełnie fałszywe.

Pogłoska o dymisyi rządu serbskiego.

Belgrad. „Vecerne Novosti" donoszą, że rząd przed zebraniem się skupczyny 21 b. m. zamierza ustąpić, ponieważ nie udało mu się wypełnić obietnicy danej skupczynie co do ułaskawienia oficerów w Kragujevaczu.

Przegląd polityczny.

O prawa polityczne dla kobiet. Na posiedzeniu Izby posłów 3 bm. postawił poseł tow. Pernerstorfer wniosek o zmianę ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1867 odnośnie do postanowień co do stowarzyszeniach politycznych. Wniosek wskazuje, że wobec postępującej demokratyzacyi życia publicznego, postanowienia tej ustawy są przestarzałe; w szczególności nie odpowiadają już duchowi czasu: § 31, ograniczający liczbę członków zarządu stowarzyszenia politycznego, § 32 o zameldowaniu do władzy członków stowarzyszeń politycznych, § 33, zakazujący związku między pojedyńczemi stowarzyszeniami, a w szczególności § 30, wykluczający kobiety od udziału w stowarzyszeniach politycznych.

Wobec tego wniosek żąda, aby §§ 29 do 35 ustawy z 15 listopada 1867, Nr 134, Dz. pp. straciły moc prawną.

Rządowe Koło. Koło polskie w Petersburgu już teraz stale głosuje z większością rządową. W onegdajszych obradach Dumy nad pożyczką, kadeci wystąpili ze swoją rezolucyą przejścia do porządku dziennego, za czem głosowała cała opozycya, jednak Koło było przeciw opozycyi. Co do samej pożyczki 450 milionów rubli, było głosowanie podwójne; na sumę 300 mil. głosowała większość wraz z kadetami, za dalszymi 150 mil. głosowała większość rządowa, a z nią i Koło, przeciw opozycyi. Słowem Koło polskie dochowuje zupełnie konsekwentnie wierności partyom rządowym, zgoła nie oglądając się ani na nastrój tej większości dla interesów polskich, ani na istotę spraw rozstrząsanych i zgodę ich z zasadami konstytucyjnemi.

KRONIKA.

Kraków, 15 grudnia.

Nowiny krakowskie.

Demonstracya i groźba strejku dorożkarzy. Od 2 blisko lat domagają się dorożkarze podwyższenia taryfy za jazdy w mieście o 10 hal. na kursie. Magistrat i policya wyrazili gotowość przychylenia się do tego żądania pod warunkiem, że dorożkarze zgodzą się na ustanowienie taryfy za jazdy poza rogatki. Temu jednak dorożkarze stanowczo się sprzeciwiają.

Z okazyi przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa dorożkarze znowu wnieśli swe żądanie o podwyższenie taryfy, lecz spotkali się z tąsamą odpowiedzią. Wobec tego postanowili zademonstrować, a w razie rozbicia się rokowań chwycić się strejku.

Dziś po godz. 11 rano zjechało się przed magistrat przeszło 100 dorożek, które stawiły się naokoło gmachu, a dorożkarze spacerowali na chodnikach przed wejściem do magistratu. Deputacya ich udała się do prezydyum dla odbycia konferencyi z wiceprezydentem miasta p. Szarskim.

O emeryturę dla artystów teatru miejskiego. Sekcya prawniczo-przemysłowa na wczorajszem posiedzeniu rozpatrywała sprawę ubezpieczenia emerytalnego artystów teatru miejskiego i uchwaliła odpowiedni wniosek przedstawić Radzie miasta.

Komisya dla gruntów pofortyfikacyjnych na odbytem wczoraj posiedzeniu zastanawiała się, czy układać budżet na r. 1909 i przyszła do przekonania, że to jest przedwczesne. Dalej zastanawiała się komisya nad sprawą ewentualnego zakupna gruntów na ul. Wolskiej, przypierających do gruntów pofortyfikacyjnych. Wreszcie przeprowadzono dyskusyę nad regulacyą Błoń i uznano, że nie nadają się one do zabudowania.

Delegatem komisyi do wydziału tow. urzędników dla budowy tanich domów wybrano radcę Beringera.

Chwalenie nieobecnego. Z okazyi pożaru w Podgórzu zamieściła „N. Reforma" notatkę, że „na miejsce wyjechały dwa plutony pod komendą Nowotnego". Nie wiemy, czy sprawozdawca napisał te słowa ot tak sobie, wedle „szimlu", czy też z zamiarem podniesienia udziału p. Nowotnego; w rzeczywistości zasługa p. Nowotnego jest w tym wypadku bardzo problematyczną. Jak nas informują, wyjechały dwa plutony straży krakowskiej po komendą sierżanta Urody, gdyż p. Nowotnego, który jak zwykle późno w nocy wrócił do domu, nie można się było dobudzić. Dopiero w godzinę po alarmie p. Nowotny wyjechał do Podgórza, gdzie już było po wszystkiem.

Zamach samobójczy usiłował popełnić wczoraj 29 letni murarz Antoni Z. w ten sposób, że usiłował w mieszkaniu swem przy ulicy Katarzyny udusić się sznurem, przywiązanym do kanapy. Ta jednak przewróciła się, a wskutek łoskotu przybiegł dozorca domu i desperata odciął. Zdaje się, że Z. był podochocony, gdyż nie przypomina sobie zupełnie szczegółów.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: P. Adolf Walewski, zasłużony artysta i były długoletni reżyser sceny krakowskiej, autor sztuk „Hulaj dusza", „Królowa Tatr", „Kopciuszek", „A h to Zakopane" i w. i., występuje w sobotę z nową sztuką: „Don Kiszot", której treść zaczerpniętą jest z nieśmiertelnego arcydzieła Cervantesa. Sztuki p. Walewskiego należały zawsze do najbardziej popularnych i atrakcyjnych i grane były po kilkadziesiąt razy. Nową komedyę p. Walewskiego ilustruje muzyka jego syna, znanego kompozytora p. Bolesława Wallek-Walewskiego.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek: „Ojciec i syn".
Środa: „Cyd" (popularne).
Czwartek: „Noc listopadowa" (ceny o 25% wyższe).
Piątek: „Ojciec i syn".
Sobota: „Don Kiszot", widowisko fantastyczne w 5 obrazach, na tle opowieści Cervantesa napisał Adolf Walewski. Illustracya muzyczna Bolesława Walewskiego.

— **Repertuar teatru ludowego.**
Wtorek: „Gołe panny".
Środa: „Nasze Paryżanki".
Czwartek: „Gołe panny".

— **Jacques Thibaud,** jeden z najsławniejszych skrzypków współczesnych, porównywany często z Ysayem, wystąpi z koncertem w sali starego teatru w piątek 18 b. m. Znakomity artysta, który obecnie zajmuje opróżnione przez ustąpienie H. Marteau stanowisko kierownika „klasy mistrzowskiej" w konserwatoryum genewskiem, znany jest w Polsce dotąd tylko w Warszawie, gdzie jest oddawna zdecydowanym ulubieńcem publiczności. W Krakowie gra Thibaud po raz pierwszy. Sprzedaż biletów na ten koncert rozpoczęła się w kasie starego teatru w dniu dzisiejszym. Wobec dużego popytu na bilety, dyrekcya koncertów prosi wszystkich, którzy zamówionych dotąd nie odebrali, by uczynili to najpóźniej w ciągu dnia jutrzejszego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we środę od godz. 7 do 8 wieczorem: dr R. Ordyński: „Literatura Zachodu w epoce Odrodzenia".

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

Nowiny lwowskie.

Bankructwa. W ostatnim tygodniu kilka znacznych firm, przeważnie składy ubrań i sukna, zgłosiło upadłości na sumę przeszło milion koron. Onegdaj ogłosił bankructwo kantor wymiany M. Birnbauma, spowodowane wielkiemi stratami w handlu drzewnym i spekulacyach naftowych. Pasywa dochodzą do pół miliona koron.

Z kraju.

Zamknięcie 30 szybów w Borysławiu. Komisya ministeryalna poleciła zamknięcie 30 szybów naftowych z powodu rozmaitych drobnych uchybień technicznych. Skutkiem tego zarządzenia pozostało około 400 ludzi bez pracy. Z powodu tego kroku komisyi panuje w kołach tutejszych przemysłowców oburzenie. Wskazują one na to, że drobne uchybienia techniczne można było usunąć i bez zamykania szybów, przez udzielenie wskazówek właścicielom co do naprawy pod rygorem grzywny lub wykonanie naprawek na koszt właścicieli.

Zaczadzenie. Z Kołomyi donoszą: Onegdaj dwaj żołnierze 24 p. p., pełniący służbę froysiów u kapitana Matuli, ułożyli się do snu w swoim pokoiku, zatkawszy piec opalony koksem. Rano zastano jednego bez życia, drugi zaś dawał słabe oznaki życia tylko. Dzięki zabiegom lekarskim zdołano go ocucić.

Zamordowanie matki. W rodzinie Miczałowskich w Łętowni (pow. Przemyśl) oddawna panowały nieporozumienia, których wynikiem była zbrodnia matkobójstwa. Onegdaj Stanisław Miczałowski, po sprzeczce z matką, chwycił wałek i uderzył kobietę tak silnie w głowę, że zabił ją na miejscu. Zabójca sam stawił się do sądu w Przemyślu.

Defraudacya pocztowa. Oficyant pocztowy w Podhajcach Wołański po zdefraudowaniu około 13.000 K, uciekł wraz z rodziną.

Napad na pocztę. W nocy z soboty na niedzielę dokonano napadu rabunkowego na wózek przewożący pocztę z Potoka Złotego do Buczacza. Gdy pocztylion Jurczak wstąpił do karczmy w Sorokach, wsiedli dwaj nieznani sprawcy na wózek i odjechali. Na wózku znajdowała się kasa, w której zawarte były przesyłki pocztowe w pieniądzach i listach. Puszczono się wprawdzie za odjeżdżającymi w pogoń, ale ci znikli w lesie. W niedzielę rano znaleziono w Żyznomierzu koło Buczacza konia z wózkiem, oraz rozbitą kasę wraz z podartymi listami; pieniędzy nie było. Pocztyliona Jurczaka aresztowano.

Z zaboru rosyjskiego.

Masowa aresztowania podczas zbiegowiska w Warszawie. W niedzielę około godz. 5 wieczorem na placu Grzybowskim przed kościołem Wszystkich Świętych powstało zbiegowisko i następnie popłoch. Przyczyną tego była pogłoska, że dziewczyna żydowska przybyła do kościoła w celu przyjęcia religii katolickiej. Policya zaaresztowała przy tej okazyi 63 żydów, których niebawem uwolniono.

Z 25 aresztowanych robotników fabryki Scheiblera w Łodzi, a oskarżonych o agitacyę strejkową, generał gubernator skazał: 2 na zesłanie na Syberyę, 1 na osiedlenie w cesarstwie przez lat 5, a resztę na 2—3 miesięcy więzienia.

Aresztowania na prowincyi. Jak donosi Pet. ag. tel., w Radomiu aresztowano 50 osób, pod zarzutem należenia do polskiej partyi socyalistycznej. Znaleziono broń, proklamacye i korespondencyę partyjną.

Rada państwa.

Wiedeń, 15 grudnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów, które się zaczęło po godz. 3 po południu, kierownik ministerstwa kolei Forster przedłożył projekt ustawy o przedłużenie ważności ustawy z 28 lutego 1904 r. o budowie kolei lokalnych.

Między odczytanemi interpelacyami znajdowała się interpelacya posła Kolessy (Ukr.) w sprawie

stosunków na uniwersytecie lwowskim

i wstrzymania gwałtami kulturalnego rozwoju Rusinów. Interpelacya żąda natychmiastowego podjęcia kroków celem utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

W dalszym ciągu dyskusyi nad

prowizoryum budżetowem

poseł Ivanisevicz (Chorwat) sprzeciwił się założeniu uniwersytetu włoskiego w Tryeście i oświadczył, że Chorwaci będą głosować przeciw uniwersytetowi.

Poseł Bugatto protestował przeciw pominięciu Włochów przy wyborze wiceprezydentów Izby; zaznaczył, że pogłoski o irredentyzmie są nieprawdziwe i oświadczył, że będzie głosował za budżetem.

Poseł Myślivec (kler. czeski) omawiał zajścia w Pradze, które jego zdaniem są tylko wynikiem sporów językowych, wywołanych przez sędziów niemieckich, odmawiających językowi czeskiemu równouprawnienia. Dalej omawiał sprawę aneksyi, żądając przyłączenia Bośni do Chorwacyi i utworzenia z tych krajów razem z Dalmacyą królestwa południowo-słowiańskiego.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o godz. 10 rano.

* *
*

Socyalni demokraci w sprawie prowizoryum budżetowego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Związku posłów socyalno-demokratycznych postanowiono mimo poważnych formalnych wątpliwości głosować **za** nagłością wszystkich 3 czytań prowizoryum budżetowego, aby przyjęcie jego nie zawisło od utrudnień przez niedomaganiom parlamentu, a tem samem zapobiedz, by stworzone przez stronnictwa burżuazyjne i rząd położenie, zagrażające budżetowi, nie zagrażało również przed-

łożeniom socyalno-politycznym, co do których stronnictwa robotnicze mają jak największe zainteresowanie.

Wiedeń, 15 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prezydent Weiskirchner zawiadomił, że poseł ks. Liechtenstein zmodyfikował swój nagły wniosek, dotyczący prowizoryum budżetowego, mianowicie żąda teraz przeprowadzenia w drodze nagłej pierwszego, drugiego i trzeciego czytania prowizoryum budżetowego.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj poseł Prochaska (chrz. społ.) postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi nad prowizorym budżetowem.

Hałasy.

Radykali czescy w sposób burzliwy przeciw temu protestują, ponieważ odpadłaby mowa posła Choca. Wśród wrzawy i gwizdania wniosek Prochaski przyjęto i przystąpiono do wyboru mowców generalnych.

Radykali czescy gwizdają i hałasują. Inni posłowie czescy starają się ich uspokoić — bez skutku. Biją oni o pulty; kilka pultów porozbijali. — Chwilami wygląda, jakby przyjść miało do bójki.

Prezydent ogłasza wśród wrzawy, że generalnymi mowcami wybrani zostali: poseł tow. Adler (przeciw), a poseł Pergelt (za).

Posłowie Lisy i Fressl rozbijają dalej pulty.

Poseł tow. Adler zaczyna swą mowę wśród olbrzymiej wrzawy.

Prezydent Weiskirchner przywołuje posłów Lisego i Fressla do porządku i oświadcza, że pośle im rachunek za porozbijane pulty, tudzież wskazuje, że ich zachowanie się nosi na sobie wszelkie znamiona zbrodni gwałtu publicznego.

Czescy radykali jeszcze jakiś czas hałasują, świstają i krzyczą, poczem uspokajają się.

Mowa posła Adlera.

Poseł tow. dr Adler podnosi, że głos czeskich radykałów przed 12 dniami, t. j. po zaprowadzeniu sądów doraźnych w Pradze był uzasadniony; teraz, po zniesieniu sądów — nie.

Wielkie stronnictwa Izby nie dadzą się teroryzować przez pół tuzina czeskich radykałów, którzy swem niewyrobieniem sami o sobie wydali wyrok polityczny. Socyaliści nie dadzą się pociągnąć demagogii posła Klofacza, ani demagogii z innej strony. Choć są przeciw budżetowi, chcą umożliwić parlamentarne załatwienie budżetu.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

z dnia 15 grudnia.

Zniesienie sądów doraźnych w Pradze.

Praga. Obwieszczenie namiestnictwa ogłasza zniesienie z dniem dzisiejszym sądów doraźnych. Namiestnik wyraża nadzieję, że w mieście będzie utrzymany porządek i spokój. Apeluje do rozważnych żywiołów, aby współdziałały przy osiągnięciu tego celu. Gdyby jednak miały się znowu wbrew oczekiwaniom ponowić niepokoje, widziałby się rząd spowodowanym ponownie zastosować przysługujące mu ustawowe środki celem przywrócenia porządku i spokoju.

Praga. Obwieszczenie dyrekcyi policyi ogłasza zniesienie zakazu noszenia barw studenckich.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezydent ministrów Wekerle oświadczył, że głównym celem mowy Polonyi'ego była chęć udowodnienia, że przedłożenie o reformie wyborczej nie odpowiada paktowi i że minister danego wówczas słowa nie dotrzymał. Na podstawie swych mów i mowy tronowej stwierdza Wekerle, że o tajnem i równem prawie głosowania nigdy nie było mowy.

W sprawie bankowej przypomina, że przywilej banku austro węgierskiego trwa do roku 1910 i żądanie ze strony banku o przedłużenie przywileju musi nastąpić do końca bieżącego roku. Ze względu na ogólne położenie finansowe leży w interesie obu państw rozpocząć z bankiem na podstawie takiej prośby pertraktacye. Jest nieodzownem dla utworzenia własnego banku stworzenie jasnej sytuacyi, bez której nie można w czasie przejściowym uniknąć wstrząśnień. Nie oznacza to przecież żadnego opóźnienia kwestyi.

Wekerle polemizował następnie z Polonyim w kwestyi aneksyi i zaprzeczył, jakoby monarchia była upoważnioną do aneksyi tylko na podstawie traktatu berlińskiego. Nie chce poruszać tytułu prawnego Węgier, gdyż jest to wewnętrzna sprawa, którą Węgry wobec Austryi podnoszą; każde państwo ma naturalne prawo bronienia swych interesów według swych najlepszych sił.

Poseł Polonyi: A czy pacyfikacya udała się?

Poseł Bozoky: W takim razie musielibyśmy i Wiedeń okupować!

Wekerle: Zaznaczam, że okupacya czy aneksya tylko między nami a Portą wywołała trudności. Byłoby wogóle pożądanem, by kwestyi bośniackiej nie poruszano tak od wypadku do wypadku.

Co do anektowania rzekomo nie w porę, to w swoim czasie wyjaśniłem, że aneksya nastąpiła w czasie bardzo odpowiednim, gdy już zagranica stawiała nas w położeniu przymusowem. Mylnem jest również twierdzenie, że dopiero aneksya wywołała komplikacye; one już były, i bez aneksyi przybrałyby formę jeszcze groźniejszą, a może nawet kosztowniejszą.

Wkońcu prosił Wekerle o przyjęcie przedłożenia.

Cholera na okręcie.

Grimsby. Z parowca „Ashton“ doniesiono po przybiciu do lądu, że na pokładzie w drodze do Amsterdamu 5 rosyjskich żydów zmarło w zagadkowy sposób w ciągu 10 minut. Zawartość ich żołądków wysłano do bakteryologicznego zbadania do Londynu. Okręt pozostaje w kwarantannie.

Śmierć ambasadora rosyjskiego.

Rzym. Zmarł tu nagle na udar ambasador rosyjski Murawiew.

Rzym. Ambasador rosyjski Murawiew od kilku dni był cierpiącym. Wczoraj przed się wziął przechadzkę po mieście. O godzinie 3 po południu odwiedził ambasadora francuskiego, poczem znowu w automobilu wyjechał na Corso. Przed hotelem „Splendide“ zaniemógł. Zaniesiono go do hotelu, położono do łóżka i zawezwano lekarza, ale ten stwierdził już tylko śmierć.

Prezydent Wenezueli w Europie.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że rząd francuski zawiadomił prezydenta Castro, iż pozwala mu we Francyi szukać porady lekarskiej i że może rokować o podjęcie stosunków między Wenezuelą a Francyą pod warunkiem, że zachowa pełną rezerwę; w przeciwnym razie zostanie wydalony.

Castro nie remonstrował przeciw temu, tylko zawiadomił, że wyjeżdża do Kolonii.

Wojna Holandyi z Wenezuelą.

Haga. Rząd holenderski otrzymał wiadomość o skonfiskowaniu jednego okrętu wenezuelskiego, podejrzanego o wiezienie amunicyi. Konfiskata ta ze strony władz holenderskich oznacza stosowanie represaliów, które jednak, jak Holandya zawiadomiła naród wenezuelski, nie zwracają się przeciw ludności, ale przeciw rządowi prezydenta Castro. Przyznają tu, że kwestya sporna weszła w nową fazę, lecz zaprzeczają pogłoskom o wypowiedzeniu wojny.

Ilustrowane kartki korespondencyjne.

Wyszły z druku: **„Cudowne bibułki do połykania“** (szwindel klerykalny!). Cena korespondentki z 15 bibułkami 6 halerzy. Do nabycia u kolporterów partyjnych oraz u tow. Z. Klemensiewicza, Kraków, Wiślna 5.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

---

* **Bal handlowców.** Grupa miejscowa centralnego Związku handlowców i urzędników prywatnych w Krakowie urządza dnia 9 stycznia 1909 wielką zabawę w sali dużej „Sokoła“ krakowskiego. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje sekretaryat w lokalu własnym przy ul. Jasnej 2, II. p, codziennie od godz. 8 do 9½ wieczór, również przez korespondencyę. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa 100 p. p. Bliższe szczegóły na afiszach.

* **Podgórze. — Zmiana lokalu!** Stowarzyszenia robotnicze przenoszą swój lokal do własnego Domu robotniczego przy placu Serkowskiego L. 11.

* **Podgórze.** W czwartek 31 grudnia odbędzie się w nowo urządzonym lokalu Domu robotniczego, plac Serkowskiego L. 11, wielka zabawa sylwestrowa z nader urozmaiconym programem.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 15 grudnia. Pszenica na kwiecień 12·57 do 12·58. Pszenica na październik 11·03 do 11·04. Żyto na kwiecień 9·91 do 9·92 Żyto na październik 9·42 do 9·43. Owies na kwiecień 8·57 do 8·58. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·40 do 7·41. Rzepak na sierpień 14·30 do 14·40.

Oferty mierne. Chęć kupna dostateczna. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

Od administracyi.

Celem ustalenia nakładu pisma upraszamy naszych Szanownych Abonentów o wczesne zamówienie, względnie nadesłanie prenumeraty na kwartał I. roku 1909. Oświadczamy bowiem, że, o ile zaległości za prenumeratę do dnia 30 grudnia uregulowane nie będą, wysyłka pisma zalegającym zostanie **bezwarunkowo** wstrzymaną i żadne późniejsze reklamacye skutkiem przerwy w wysyłce stanowczo uwzględniane nie będą.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Elektrownia miejska rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na roboty:

a) stolarskie i posadzki;
b) ślusarskie;
c) malarskie;
d) szklarskie i pokostnicze;
e) zduńskie

wykonać się mające przy budowie „Podstacyi“ przy ulicy Łobzowskiej.

Warunki i arkusze ofertowe otrzymać można w Budownictwie miejskiem u p. inspektora Rzymkowskiego, w godzinach urzędowych, gdzie również udziela się wszelkich wyjaśnień.

Wadyum w kwocie 5% ceny oferowanej złożyć należy w kasie Elektrowni miejskiej, ul. Dajwór l. 27.

Termin wniesienia ofert upływa z dniem 21 grudnia 1908 o godzinie 12 w południe.

Kraków, d. 10 grudnia 1908.

Prezydent miasta:
w z. **Szarski** m. p.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).